

TAM, GDZIE ROSNĄ SŁONECZNIKI I BUDZI SIĘ WIARA

Uliczne życie Cluj-Napoca* zaczęło wrzeć od wczesnych godzin rannych. Tłumy kłębiły się nawet na cmentarzu. Dzieci i bezpańskie psy wałęsały się po podwórkach. Lipce słońce szybko zamieniło miasto w rozgrzaną patelnię. W ogrodzie botanicznym blisko trzy tysiące młodych ludzi uczestniczyło w Świętej Liturgii obrzędowej bizantyjskiej. Przyjechali z Mołdawii, Transylwanii i gorącej Wołoszczyzny (regiony w Rumunii)

W Rumunii podróżuje się wolniej niż we Francji czy Belgii. Nie ma autostrad a miejscami trzeba zwolnić do trzydziestu kilometrów na godzinę. Przejedźmy przez wioskę. Na jezdni wybiegają nietrzeźwi piesi i dzieci, środkiem wałęsają się krowy. Kierowcy zdążyli się przyzwyczaić do nieoświetlonych przecznic i nieoznakowanych zakrętów. Jazda przypomina rajd Monte Carlo.

Rumuńskie życie

Budzi mnie delikatne stukanie do drzwi. Wolontariusze organizujący spotkanie młodych roznoszą mleko i pieczywo. Rozglądam się dookoła: drzewa w toatach nie domykają się, z krzaki leci zimna woda. Akademik, w którym mieszkam, zbudowano na początku lat siedemdziesiątych; w całym miasteczku jest ich dwanaście. O remoncie się nie mówi, straszą więc szare ściany, z których dużymi kawałkami opada tynk.

Ulice Cluj są zatłoczone i gwarne. Przechodząc przez zły teren w kierunku Gyganka o gładkiej śniadłej cerze oferuje jakieś drobiazgi – nic, co mogłoby mi się przydać. Zderzowa motolior, gdzie podziwiam rezydencję grekokatolickiego biskupa Florentina. Naprzeciwko, w sąsiedztwie Polikliniki i zdewastowanej kaplicy, piętrzy się lśniącobiała wieżycyca nowego kościoła akademickiego.

W centrum miasta ekipa budowlana wznosi lustrany wieżowiec, to nowoczesny bank, pierwszy w Cluj. Kontrastuje ze starymi kamienicami, których się nie remontuje. Przed hotelem "Continental" karmiąca matka wyciąga rękę po jałmużnę; żeby kupić chleb potrzebuje cztery tysiące lei, a mleko musi wydać od dwu i pół do trzech tysięcy. Opieka społeczna przeznaczona pięćdziesiąt tysięcy lei na każde dziecko w rodzinie, dokładnie tyle, ile kosztują dwie pary skarpetek.

Klaskony rumuńskich dacji nie milkną. Młody człowiek ratuje trzylatkę

spod kół rozklekotanego wozu. Dzieci niestety bawią się bez opieki... Ze słumnowy wybiega rozwrzeszczana gromadka, najmłodsza dziewczynka jest bez butów, inna ma na sobie za dużą sukienkę. Są umorusane i sympatyczne.

Gorące powietrze miesza się ze spalinami samochodów i nieprzyjemnym zapachem śmieci. Służby miejskie chyba wyjechały na wakacje.

Wizyta u bazylianów

W kościele pw. Przemienienia Pańskiego spotykam o. Mariana. Jest dumny z odzyskanej w marcu katedry grekokatolickiej, którą skonfiskowano w 1948 r. W rękach prawosławnych nadal znajduje się sześć budynków klasztornych. O. Marian zaprasza mnie do siebie. Pokazuje kapliczkę, którą urządził. Jest tak mała, że nie ma możliwości oddziaływania ikon. Oglądam skromny pokój zakonnikowski. Na regale znajdują polskie tytuły, głównie z historii Kościoła i teologii duchowości.

Ojciec Marian po polsku mówi równie dobrze, jak po rumuńsku. "Wiem, że w Polsce pijecie herbatę, rumuńskie przysłowie mówi: akwa pura prosto z rura, a herbatę podaje się chorym" – wyjaśnia. O. Marian codziennie przemierza dwupółkilometrowy odcinek między własnym mieszkaniem a Strada Ch. Lazera. Pod numerem dwudziestym, w piwnicznej kaplicy, codziennie od 1965 r., odprawiana jest Msza św. W okresie reżimu modliło się tutaj nierzadko dwadzieścia osób. "Ostatnio powiększyliśmy kaplicę, bo wernych ciągle przybywa" – wyjaśnia jego współbrat Emil. Przed tabernakulum pochyla się sędziwy mnich. O. Sylwester Prundusz, prowincjał zakonu. Ma opinię społecznego męczennika. Władze komunistyczne wyznaczały go na dwadzieścia sześć lat więzienia, wyrok zmniejszony potem do sześciu lat. Mimo podeszłego wieku zadziwia bistością umysłu; spominając najdłuższą historię Rumunii, zdominowaną przez skomplikowane stosunki Cerkwi z Kościołem grekokatolickim. "Boli nas nieustępliwość prawo-

ślawnych w kwestii zwrotu majątku kościelnego i nagonka na księży na łamach »Renastenea«. Np. w Oradeai są dwa kościoły, oba w rękach prawosławnych, a grekokatolicy nie mają własnej świątyni." Ojciec Sylwiusz konkluduje: "Modłę się o pojednanie i każdego dnia przekonuję się, że młodzi obu Kościołów zbliżają się do siebie. Oni przekazują orędzie świętości."

Zwyczaźni święci

Loretanki są moimi sąsiadkami. Polskie nauczycielki na studiach w stolicy. Prowadzą żywiołowe dyskusje w małych grupach. "Teraz, kiedy możemy znowu się spotykać, chcemy przekazać młodym pozytywne wartości" – entuzjastycznie wyraża się Teresa.

Na początku lat pięćdziesiątych wprowadzono w Rumunii zakaz sprawowania sakramentów. Biskup Virgil przez dziesięć lat ukrywał biskupstwo przed rodzicami. Każdego dnia zamykał się w pokoju i odprawiał Mszę św. Rewolucja w 1989 r. przywróciła wolność religijną, ale pozostało wiele problemów do rozwiązania.

Siostra Antonia pracuje z młodzieżą w Baia Mare. Zwracają się do niej z podstawowymi pytaniami: co to jest modlitwa, jak rozmawiać z Bogiem itd. Katechizacja jest ciągle niewystarczająca. Młodzi jednak szukają Boga bardzo aktywnie. W diecezji, w której pracuje s. Antonia, utworzono grupę neokatechumenalną (pierwsza powstała w Timisoarze), swoją działalność rozwinęła też Akcja Katolicka; dzieci wyjeżdżają na rekolekcje, młodzi i dorośli pracują jako wolontariusze w szpitalach i domach opieki. "Od niedawna mamy drużynę skautów" – chwali się grekokatolicki ksiądz Florian, który godzi życie rodzinne z obowiązkami duszpasterskimi. Przedstawia skautów. Najmłodszy z nich ma dziesięć miesięcy – to mój syn, uśmiecha się ks. Florian (księża w Kościele grekokatolickim nie mają obowiązków celibatu).

Poznałam jeszcze kilku ludzi o wielkim zapale apostołskim. Emma i ksiądz Marius są współorganizatorami tegorocznego Spotkania Młodzi. Ona jest uniwersyteckim wykładowcą języka francuskiego. Bawsze elegancka, skromnie ubrana; Businesswoman z telefonem komórkowym. On ma trzydzieści parę lat, ale biuńną czuprynę pokryły już kosmyki siwutkich włosów.

W parku ustawiono podium. Msza św. celebrowana jest na przemian w obrzędzie łacińskim i bizantyjskim. W

STYCZEŃ 1999 LIST 19

18 LIST STYCZEŃ 1999



Zdjęcia ze spotkania młodzieży



20 LIST STYCZEŃ 1999



Transylwanii, obok ośmiusetysięcznego Kościoła grekokatolickiego, silne są wpływy węgierskich rzymskich katolików. Między wiernymi zacieśnia się przyjaźń; nikogo nie dziwi, kiedy grekokatolicki ksiądz podaje złoty kielich kapłanowi łacińskiemu podczas komunii.

Młodzi mają wielkie pokłady duchowe. Do sakramentu pokuty czekają w długich kolejkach. Z konferencji wracają umocnieni. Tryskają radością. Wieczorny koncert zamienia się w widowisko.

Rumunię poznaję przez spotkania z ludźmi

Michał w tym roku kończył studia licencjat z teologii w Instytucie Teologicznym w Baia Mare. Pensja katechety pokrywa tylko częściowe jego wydatki. Do pracy w kurii biskupiej, znalazł pracę w kółku świątecznym. W sumie zarabia czterdzieści trzy dolary, co pozwala mu normalnie żyć. Planuje założyć rodzinę, dopiero potem przyjmie święcenia kapłańskie. Dzieli się swoimi spostrzeżeniami: "Takie spotkanie daje okazję do wymiany doświadczeń, zwłaszcza z tymi, którzy o Bogu niewiele wiedzą. Poznałem liturgię łacińską, a moi bracia z Kościoła łacińskiego – wschodnią. Żyjemy obok siebie i nasze wzajemne poznanie się jest najważniejsze." Michał optymistycznie patrzy w przyszłość, wierzy, że będzie lepsza.

Na twarzy dwudziestoletniego Vasile widnieje niegasnący uśmiech. Cieszy się, że wkrótce zobaczy rodziców i sześcioro dzieci. Pokazuje na mapie wioskę, w której się wychował; z Jעד droga prowadzi tylko w góry. Vasile kilka lat temu przyjechał do Polski ze starszymi siostrami. One wstąpiły do zgromadzenia siostr Loretanek, rozpoczęły naukę w elbląskim liceum. Po studiach wróciły do Rumunii. Co wówczas zastanawia? Wierzy w pojednanie Cerkwi z Kościołem grekokatolickim. "Gdy prawosławni zwrócą nam świątynię, wszystko urządzimy jak w Polsce: duszpasterstwa, wspólnoty, kluby."

W Raducanu, niedaleko mołdawskiej granicy, mieszka od trzech lat s. Dawida. Przyzwyczaiła się do życia w prymitywnych warunkach. Na wsi nie ma solidnych dróg, więc przez większość czasu roku chodzi się w kaloszach. Siostra chciałaby, żeby każde dziecko miało własną parę mocnych i wygodnych butów. W jedynostojącej wiosce mie-

szkają rzymskokatolicy i prawosławni, jednakowo biedni. Uprawiają groch i kukurydzę, a z jesiennych zbiorów winogronowych, a z jesiennych zbiorów winogronowych, a z jesiennych zbiorów winogronowych.

Siostra Daniela jest realistką i marzy o zwyczajnym życiu, bez wygód i komfortu. "Często bywa tak, że najmłodszym w domu dziecka mogą dać jedynie kubek gorącego mleka. A one potrzebują odzieży i przyborów szkolnych. Sytuacja zmieni się niebawem. Znalazłyśmy zagranicznych sponsorów. Austriacka rodzina będzie opłacała naukę Lawinii w szkole pedagogicznej. To spory sukces i powód do radości. Problemy nas przerastają, ale zawsze znajdujemy rozwiązanie."

Inicjatywę siostry są bardzo celowe. Edukacja młodzieży wiejskiej najciszej kończy się na ósmej klasie. Rodziców nie stać na opłacenie dalszej nauki, więc dzieci wypasają bydło; każdemu wychodzi na pastwisko z własną krową, żeby przypadkiem ktoś jej nie ukradł!

Młódzież powinna się kształcić, ale szkół jest za mało, są źle wyposażone. Dla wielu marzenia o studiowaniu są nierealne. W stolicy możliwości kształcenia są większe. Vlad ma siedemnaście lat. Razem z trójką rówieśników redaguje miesięcznik młodzieżowy. "Suflet tana" informuje o najważniejszych wydarzeniach religijnych, prowadzi wymianę korespondencji w diecezji bukareszteńskiej. Przeglądam ostatni numer. Vlad przekłada teksty. Angielskiego nauczył się w szkole, praktykował podróżując. Odważnie stawia pytania swoim rozmówcom. Jego dewizą jest rzetelność, przecież chodzi o to, aby czytelnik znał prawdę. "Orędzie świętości przekazuje się przez życie, w mediach podobnie" – reasumuje swoją pracę.

Nawiązałyśmy kontakt z Internetem umożliwi nam przesyłanie informacji; rumuńska poczta jest powolna i niesolidna. Niemal wszystkie dziedziny życia w Rumunii wymagają uzdrowienia. Zmiany następują bardzo powoli, chociaż sklepy nie świecą pustkami, a na ulicach z rzadka pojawiają się auta drogich marek. Hotele oferują europejski standard. Za trzy, cztery lata kraj słoneczników przyciągać będzie rzesze turystów. Na razie przeciętni ludzie chcą żyć normalnie, a wiara pomaga im przetrwać codzienne trudności.

tekst i zdjęcia: Małgorzata Szymczyk

* czyt. Kluj Napoca

STYCZEŃ 1999 LIST 21